

Kołczasty drut polskiej cenzury



Od dłuższego czasu (co najmniej od 26 lutego) portal „Myśli Polskiej” dostępny jest wyłącznie przy zastosowaniu VPN lub innych, sugerowanych przez informatyków obejść. Utrudnienia w dostępie do niego związane są z uruchomieniem mechanizmów cenzury, choć na temat prawnego-formalnych aspektów podejmowanych przeciwko wolności słowa w Polsce działań wiemy niewiele. Dowiadujemy się tymczasem, że na liście cenzurowanych w Internecie mediów pojawiają się nowe tytuły, w tym ostatnio serwis wRealu24.

Prawo bezprawia

Wiele lat temu, w [ustawie](#) Prawo telekomunikacyjne z 16 lipca 2004 roku, choć Internet nie był wówczas tak istotnym środkiem przekazu jak dziś, pojawiła się już możliwość arbitralnej cenzury. Art. 180 ust. 1 wspomnianej ustawy stanowi od tamtego czasu, że *„Przedsiębiorca telekomunikacyjny jest obowiązany do niezwłocznego blokowania połączeń telekomunikacyjnych lub przekazów informacji, na żądanie uprawnionych podmiotów, jeżeli połączenia te mogą zagrażać obronności, bezpieczeństwu państwa oraz bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu, albo do umożliwienia dokonania takiej blokady przez te podmioty”*. Wydaje się, że intencja tego zapisu była nieco odmienna od jego cenzorskiego wymiaru, stosowanego obecnie. Furtka została jednak otwarta.

Podmioty uprawnione do zażądania wprowadzenia blokady niektórych stron internetowych od dostawców Internetu to, według ustawy, Policja, Biuro Nadzoru Wewnętrznego, Straż Graniczna, Służba Ochrony Państwa, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Służba Kontrwywiadu Wojskowego, Żandarmeria Wojskowa, Centralne Biuro Antykorupcyjne i Krajowa Administracja Skarbowa (art. 179 Prawa telekomunikacyjnego). Praktyka funkcjonowania państwa polskiego wskazuje, że najpewniej w przypadku obecnych działań cenzorskich takim podmiotem jest bezpieka z siedzibą przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie.

To właśnie ta instytucja ma również w ręku inne instrumenty cenzorskie, przede wszystkim wynikające z aktualnego brzmienia art. 32c ust. 1 [ustawy](#) o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu. Z kolei ono wynika z [ustawy](#) z 10 czerwca 2016 roku o działaniach antyterrorystycznych. Przypomnijmy, że jej projekt został przegłosowany kilka miesięcy po przejęciu władzy przez Prawo i Sprawiedliwość w 2015 roku, przy wsparciu **Pawła Kukiza** i jego ówczesnych przybocznych.

Jak czytamy we wspomnianym artykule ustawy, szef ABW złożyć może, kontrasygnowany uprzednio przez Prokuratora Generalnego, wniosek o zablokowanie dostępu do stron internetowych, które, jego zdaniem, mają „*związek ze zdarzeniem o charakterze terrorystycznym lub określonych usług teleinformatycznych służących lub wykorzystywanych do spowodowania zdarzenia o charakterze terrorystycznym*”. Sformułowania nader mgliste, zaś w świetle uznawania przez niektóre organy nawet przedstawicielstw dyplomatycznych niektórych krajów za podmioty związane z terroryzmem, dowolność ich interpretacji zależy wyłącznie od widzimisię, antypatii, sympatii oraz politycznych zleceń naczelnika bezpieki. O kolejnych przedłużeniach blokowania stron internetowych decydować ma w składzie jednoosobowym, na posiedzeniu niejawnym Sąd Okręgowy w Warszawie. I tu pojawiają się co najmniej trzy elementy wskazujące na zagrożenie fikcyjnością owej kontroli sądowej.

Pierwszy ma charakter polityczny; prezesem Sądu Okręgowego w Warszawie, do którego trafia większość spraw o charakterze politycznym w państwie PiS jest od 2020 roku **Piotr Schab**, jeden z sędziów [lojalnych](#) wobec Ministerstwa Sprawiedliwości i jego aktualnej polityki. Drugi – psychologiczny: orzekanie pod naciskiem służb specjalnych, w trybie wydawanego w składzie jednoosobowym postanowienia to naturalna, dodatkowa presja na sędziego, szczególnie w systemie autorytarnym. Trzeci to aberracja prawna: w myśl obowiązujących przepisów wydawca zablokowanej strony internetowej nie jest nawet o blokadzie informowany, wszystko ma charakter ściśle tajny, a on sam pozbawiony jest możliwości zaprezentowania swoich argumentów podczas posiedzeń sądu w jego przeciw sprawie. Ścieżką odwoławczą dysponuje zaś wyłącznie ABW i prokuratura, na wypadek, gdyby któryś z sędziów jednak zdecydował się wydać postanowienie wbrew polityczno-bezpieczniackim sugestiom.

Wszystkie przytoczone wyżej przepisy powodują, że prawa konstytucyjne obywateli i podmiotów podlegających cenzurze przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Chodzi tu przede wszystkim o art. 45 ustawy zasadniczej gwarantujący każdemu prawo do sądu oraz art. 77 ust. 2, który stanowi, że *„ustawa nie może nikomu zamykać drogi sądowej dochodzenia naruszonych wolności i praw”*. Jak się okazuje, jeśli polityczne kierownictwo służb bezpieczeństwa uzna, że ktoś stanowi zagrożenie dla państwa (a dokładniej – dla linii partii rządzącej i rządu), konstytucyjnymi gwarancjami cieszyć się nie może. A o wszystkim zadecyduje funkcjonariusz bezpieczeństwa z Rakowieckiej, nadgorliwy z własnej inicjatywy, bądź wykonujący polityczne dyspozycje swego partyjnego patrona.

Nie zmienia to faktu, że w Polsce również dobrze wszystko odbywać może się „bez żadnego trybu”, jak mawiał z trybuny sejmowej prezes rządzącego ugrupowania. Nie wiemy jak było w przypadku aktualnych działań cenzorskich. Być może nie zwracano sobie głowy spełnianiem jakichkolwiek wymogów formalnych.

Kwestia politycznej celowości

Zarówno portal „Myśli Polskiej”, jak i inne, które podlegały w ostatnim okresie działaniom cenzorskim, *notabene* wprost zakazanym przez wspomnianą Konstytucję, nie stanowiły i nie stanowią głównego nurtu w polskiej przestrzeni informacyjnej. Są raczej głosami intelektualnych dysydentów, na dodatek nie mających żadnych aspiracji partyjno-wyborczych, czyli bezpośrednio nie zagrażających istniejącemu systemowi.

Pojawia się wobec tego pytanie, bardzo trudne, jak się przekonamy, o rzeczywiste motywacje stosowania działań cenzorskich przez bezpieczeństwo i organy władzy. Skoro krytyczna myśl nie stanowi na obecnym etapie żadnego politycznego zagrożenia dla klasy politycznej, po co zaprzętać sobie głowę jej blokowaniem, które – chcąc nie chcąc – prowadzi wyłącznie do wzrostu zainteresowania czytelników niezależnymi mediami?

Odpowiedzi na to pytanie może być kilka, przy czym żadna z nich nie napawa optymizmem. Znając poziom intelektualny i etyczny bezpieczeństwa, uznać możemy, że to samowolne, nieskoordynowane inicjatywy jej co mniej lotnych funkcjonariuszy. W takim przypadku można przyjąć, że jakaś grupa przy ulicy Rakowieckiej z braku lepszych zajęć i z chęci przypodobania się swoim politycznym mocodawcom zdecydowała się na ruchy całkowicie sprzeczne z logiką, ale dające się sprzedać zwierzchnikom jako „skuteczna” walka z tzw. dezinformacją (w rzeczywistości z krytycznymi opiniami) czy obcą rządzącym narracją, szczególnie w sprawach polityki zagranicznej. Jeśli tak istotnie jest, byłoby to kolejnym świadectwem kompletnej nieudolności polskich służb specjalnych, które zamiast zajmować się niewątpliwie istniejącymi poważnymi zagrożeniami dla bezpieczeństwa państwa, umilają sobie czas polowaniem na „nieprawomyślność” w Internecie.

Druga opcja jest jeszcze bardziej przygnębiająca od pierwszej. Zakłada bowiem, że polityczne kierownictwo obecnych służb

cierpi nie tylko z powodu poważnych deficytów intelektualnych, lecz także za przyczyną różnego rodzaju fobii, uniemożliwiających jakikolwiek trzeźwy osąd sytuacji. W tym przypadku założyć możemy, że jakiś niewydarzony polityk składa donos (specjalność Polaków w ostatnich latach) w sprawie rzekomego zagrożenia bezpieczeństwa przez obecne w Internecie, „wywrotowe” w jego przekonaniu treści, bezpieczeństwa posłusznie wykonuje otrzymane instrukcje. I nawet, gdyby uważała je za głupie i nieracjonalne, nie odważy się im sprzeciwić. Wszak los jej funkcjonariuszy, biorąc pod uwagę fale kolejnych weryfikacji i czystek, wisi każdego dnia na włosku.

Trzecia teoria bazuje na stwierdzeniu całkowitego braku suwerenności władz polskich. Zakładać trzeba wtedy, że instrukcje dotyczące wprowadzenia mechanizmów cenzury przychodzą z zewnątrz. Albo od rezydenta służb amerykańskich ukrytego wśród personelu dyplomatycznego Stanów Zjednoczonych lub Wielkiej Brytanii w Warszawie, albo – to jeszcze prostsze wyjaśnienie – od oficerów Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, wielokrotnie już kierujących *de facto* działalnością polskich służb specjalnych, choćby w słynnej sprawie **Sławomira Nowaka**. Centrala decyzyjna znajdowałaby się przy takim założeniu nie w stolicy Polski, lecz w Waszyngtonie, Londynie czy nawet Kijowie. Straszne? Owszem. Nieprawdopodobne? Nie do końca.

Jest jeszcze wyjaśnienie z gatunku tych bardziej optymistycznych. Być może tęgie analityczne głowy w polskich kręgach władzy doszły do wniosku, z pomocą innych tęgich głów z zagranicy, że za jakiś czas dojdzie do przewartościowania poglądów społeczeństwa na wiele spraw, w tym dotyczących polityki wschodniej. Być może uznano, że przewartościowania te doprowadzą do wzrostu potencjału informacyjnego mediów opozycyjnych, konsekwentnie krytycznych. A potencjał ten z kolei może przynieść przetasowania na scenie partyjnej w przyszłości, będąc tym samym śmiertelnym zagrożeniem dla obecnej klasy politycznej i jej zewnętrznych patronów. Postanowiono w tej sytuacji działać prewencyjnie, zdusić w

zarodku tendencje do racjonalnego myślenia, zanim rozleją się one szerzej w społeczeństwie. Jedynym minusem przyjęcia takiego scenariusza byłby fakt, że my sami nie potrafimy docenić drzemającego w naszych Czytelnikach i środowiskach potencjału.

Może być tak (najczęściej tak w rzeczywistości społecznej właśnie bywa), że w każdej z powyższych prób wyjaśnienia ostatnich wydarzeń, jest jakieś ziarno prawdy. A z drugiej strony, być może jednak wszystkie one są fałszywe, a rzeczywistość jest dużo straszniejsza niż nam się wydaje. Czas pokaże.

Informacyjne podłoże dla anty-Rosji

Pobieżny przegląd stron internetowych w języku rosyjskim, nie tylko tych rządowych i powiązanych z Moskwą, pokazuje, że cenzura w Polsce objęła również cały szereg mediów rosyjskojęzycznych. Są wśród nich także media prywatne, a nawet te znajdujące się w ostrożnej opozycji wobec władz rosyjskich. Z jakich przyczyn uznano je za równie niebezpieczne, co portal „Myśli Polskiej”?

Musi to naprawdę zastanawiać, i to głęboko. Według [badań](#) z 2015 roku (TNS Polska), językiem rosyjskim włada biegle 3% Polaków. Rzeczywisty odsetek może być jeszcze mniejszy; po pierwsze, w wyniku tendencji do zawyżania swoich kompetencji w ankietach; po drugie – od wspomnianego badania minęło siedem lat, a trendy językowe i demograficzne w tym czasie działały raczej na niekorzyść najważniejszego z języków wschodniosłowiańskich.

Strony rosyjskich mediów publicznych zablokowane zostały w wyniku skoordynowanej akcji cenzorskiej całego tzw. Zachodu (za wyjątkiem, co ciekawe, Stanów Zjednoczonych). Pozostałe portale zostały wszakże zablokowane z inicjatywy polskiej. Nietrudno to sprawdzić. Wystarczy zastosować aplikację VPN, by przekonać się, że są one dostępne z terytoriów większości

krajów Unii Europejskiej. W naszym kraju niemal wszystkie zostały ocenzurowane.

Ich czytelnikami nie byli z pewnością nie znający języka rosyjskiego Polacy. Nawet, jeśli uznamy, że 2-3% z nich ma odpowiednie umiejętności językowe, można chyba założyć, że nie spędzałoby to snu z powiek polskiej klasy politycznej. Dlatego coraz bardziej uprawniona staje się teza, że cenzura mediów rosyjskojęzycznych stosowana jest nie z uwagi na ich potencjalnie „wywrotowy” wpływ na obywateli polskich, a raczej po to, by nie sięgała po nie kilkumilionowa rzesza żyjących dziś w Polsce Ukraińców, z reguły rosyjskojęzycznych lub co najmniej dwujęzycznych.

Może to być planowe pozbawienie ich dostępu do przestrzeni informacyjnej alternatywnej i równoległej wobec tej, która kreowana jest przez media ukraińskie i w niemałym stopniu również polskie (w ich ukraińskojęzycznych edycjach). Po co? Przy założeniu, wcale nie tak nieprawdopodobnym, że w wyniku wojny na Ukrainie osiągnięte zostaną przynajmniej częściowo cele polityczne i ideologiczne zadeklarowane na wstępie przez Moskwę, anty-Rosja, którą był w ostatnich latach koordynowany przez tzw. Zachód projekt ukraiński przemieści się na nasze terytorium. Przesunięcie ludności ukraińskiej (migrantów, uchodźców) może mieć, jak twierdzi choćby **Grzegorz Braun**, charakter planowego przemieszczenia ludności, swoistej operacji narodowościowej i demograficznej. W takim wypadku odpowiednie służby czuwać muszą i już to robią, by Ukraińcy osiedlający się w Polsce nie ulegali wpływom przekazów alternatywnych, krytycznych wobec projektu anty-Rosja, który przecież mają tym razem na naszym terytorium współtworzyć. Nawet wyrywkowe rozmowy z wieloma z nich pokazują, że poziom ich zainteresowania polityką jest obecnie niski. Owszem, sięgają po media rosyjskie, lecz raczej poszukują tam materiałów nie związanych z wojną czy geopolityką. Trzeba ich zatem ukształtować, by mogli odegrać swą rolę. I usunąć wszystkie przeszkody na drodze do formowania ich umysłów. Bez

ukraińskich budowniczych trudno bowiem będzie o skonstruowanie i legitymizację anty-Rosji w Polsce.

Kwestia szacunku

Filozofia współczesnej cenzury polega na starym jak świat, pesymistycznym oglądzie natury ludzkiej. Choć może nie warto bawić się tu w eufemizmy: zwulgaryzowane współczesne ujęcie, tradycyjnego niegdyś dla konserwatystów, założenia o ułomności poznawczej i intelektualnej człowieka zakłada, że wszyscy jesteśmy kretynami, wdzięcznymi obiektami cudzych manipulacji, niezdolnymi do krytycznego myślenia troglodytami. Poddawani jesteśmy zatem procesowi infantylizacji. Dzieciom zabrania się przecież korzystania z niektórych przyjemności w imię ich własnego dobra. Podobnie nam próbuje zakazywać się sięgania po te opinie, informacje czy oceny, które nie wykazują zbieżności z narracją klasy politycznej.

Filozofia ta zakłada całkowity brak szacunku dla każdego obywatela. Jest też niebezpiecznym precedensem, bo skoro dziś zabrania nam się czytać i oglądać te treści, które sami wybieramy, jutro ktoś może uznać, że w imię bezpieczeństwa państwa trzeba pozbawić nas prawa głosowania w wyborach. Chronić nas przed samymi sobą i ryzykami wolności, odmówić nam prawa do krytycznej oceny rzeczywistości, a na koniec zamknąć w barakach neoliberalno-atlantyckiego obozu koncentracyjnego. Obozu, w którym wprowadzie będzie telewizor i Internet, lecz zakres dostępnych przekazów wahać będzie się między w zasadzie jednolitą treścią przekazu TVP i TVN, „Gazety Polskiej” i „Newsweeka. Polska”.

Dlatego dziś to VPN i inne proponowane przez informatyków rozwiązania pozwolą nam uniknąć zamknięcia za zasiekami informacyjnej blokady. To ważne, tym bardziej, że myślenie i krytycyzm są w czasach tak trudnych, jak obecne, czymś wręcz niezastąpionym.

Mateusz Piskorski

Szczepionka to globalny eksperyment medyczny na ludziach, wynika to z systemu prawnego Rzeczypospolitej Polskiej



Przekazujemy Państwu I część opinii prawnej dotyczącej eksperymentalnej szczepionki.

Przepisy odnoszące się do eksperymentów medycznych na ludziach uregulowane zostały m.in. w następujących aktach prawnych, ogłoszonych w Dzienniku Ustaw RP:

- Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997r. (Dz. U. z 2009r., Nr 114, poz. 946);
- Ustawa z dnia 5 grudnia 1996r. o zawodach lekarza i lekarza dentysty (Dz. U. z 2020r., poz. 514, 567, 1291, 1493, 2112)

W Konstytucji RP, w art. 39, wprowadzono zakaz przeprowadzania eksperymentów medycznych, bez dobrowolnie wyrażonej zgody. Przepis ten znajduje zastosowanie w stosunku o każdej osoby, a więc nie tylko obywatela RP ale i każdego cudzoziemca jak i bezpaństwowca, przebywającego na terytorium RP. Art. 39

Konstytucji RP stanowi:

„Nikt nie może być poddany eksperymentom naukowym, w tym medycznym, bez dobrowolnie wyrażonej zgody.”

Szczegółowe przepisy regulujące eksperyment medyczny znajdują się w Rozdziale 4 ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentysty. Niniejsza opinia uwzględnia nowelizację przepisów Rozdziału 4 (w zakresie eksperymentów medycznych), wprowadzoną ustawą z dnia 16 lipca 2020r. o zmianie ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentysty oraz niektórych innych ustaw, która wchodzi w życie w dniu 1 stycznia 2021r.

Zgodnie z art. 21 ust. 1-3 ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentysty:

„1. **Eksperyment medyczny** przeprowadzany na ludziach może być eksperymentem leczniczym albo eksperymentem badawczym.

- **Eksperymentem leczniczym** jest wprowadzenie nowych albo tylko częściowo wypróbowanych metod diagnostycznych, leczniczych lub profilaktycznych w celu osiągnięcia bezpośredniej korzyści dla zdrowia osoby chorej. Może on być przeprowadzony, jeżeli dotychczas stosowane metody nie są skuteczne albo jeżeli ich skuteczność nie jest wystarczająca. Udział w eksperymentcie leczniczym kobiet ciężarnych wymaga szczególnie wnikliwej oceny związanego z tym ryzyka dla matki i dziecka poczętego.
- **Eksperyment badawczy** ma na celu przede wszystkim rozszerzenie wiedzy medycznej. Może być on przeprowadzany zarówno na osobie chorej, jak i zdrowej. Przeprowadzenie eksperymentu badawczego jest dopuszczalne, gdy uczestnictwo w nim nie jest związane z ryzykiem albo też ryzyko jest minimalne i nie pozostaje w dysproporcji do możliwych pozytywnych rezultatów takiego eksperymentu.”

Pierwszy rodzaj eksperymentu medycznego, tj. eksperyment leczniczy ma charakter terapeutyczny, drugi natomiast, tj.

eksperyment badawczy ma charakter przede wszystkim naukowo-poznawczy.

2.1. Eksperyment leczniczy.

Definicję eksperymentu leczniczego (jest to jeden z rodzajów eksperymentu medycznego) oraz cel takiego eksperymentu zawarto w art. 21 ust. 2 zd. 1 ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentysty. Zgodnie z tym:

eksperyment leczniczy to: działania podjęte w stosunku do człowieka polegające na wprowadzeniu nowych albo tylko częściowo wypróbowanych metod diagnostycznych, leczniczych lub profilaktycznych,

cel eksperymentu leczniczego to: osiągnięcie bezpośredniej korzyści dla zdrowia osoby chorej.

Istotą eksperymentu leczniczego jest więc zastosowanie metody nowej albo tylko częściowo wypróbowanej. Ustawa o zawodach lekarza i lekarza dentysty nie zawiera definicji legalnej pojęcia „metoda” (definicja legalna to taka, która zawarta jest w przepisie prawnym i wiążąco ustala znaczenie określonego pojęcia na użytek danego aktu normatywnego). W związku z tym oraz mając na uwadze brzmienie art. 27 zd. 1 Konstytucji RP, zgodnie z którym: „w Rzeczypospolitej Polskiej językiem urzędowym jest język polski” należy przyjąć (co do zasady), iż pojęcia (zwroty) użyte w w/w ustawie, które nie zawierają definicji legalnej, powinny mieć znaczenie zgodne z pojęciami zawartymi w słowniku języka polskiego. I tak według Słownika języka polskiego PWN „metoda” zdefiniowana została jako: „świadomie stosowany sposób postępowania mający prowadzić do osiągnięcia zamierzonego celu.” Idąc dalej, za Encyklopedią PWN, pojęcie „metoda” można zdefiniować jako: „zespół czynności i środków zastosowanych w określony sposób do osiągnięcia określonego celu.” Wydaje się, iż zaproponowany sposób szczepień na COVID-19, w odniesieniu do każdej osoby, jest zespołem czynności i środków zastosowanych w określony

sposób prowadzących do zamierzonego celu. Planowane działania to metoda, o której mowa w art. 21 ust. 2 zd. 1 ustawy o *zawodach lekarza i lekarza dentysty*. Świadczą o tym m.in. takie okoliczności jak:

- zabieg polegający na naruszeniu tkanki ciała i wprowadzenie bezpośrednio do krwioobiegu w organizmie ludzkim konkretnego preparatu – *zespół czynności zastosowany w określony sposób*,
- wykorzystanie do powyższego zabiegu określonych wyrobów medycznych (strzykawki, igły) oraz określonego preparatu (szczepionki) – *zastosowany środek*,
- wykonanie powyższych zabiegów zgodnie z ustalonym harmonogramem (podwójna dawka w okresie 21 dni) – *określony sposób*,
- cel określony w Narodowym Programie Szczepień (cytowany w opisie stanu faktycznego) oraz cel określony przez producenta preparatu – *zamierzony cel*.

W dalszej kolejności należy przejść do rozważenia czy powyższa metoda spełnia kryteria **metody nowej albo tylko częściowo wypróbowanej**. Do oceny należy posłużyć się wyłącznie oficjalnymi i sprawdzonymi informacjami pochodzącymi z wiarygodnych źródeł (choćby prawidłowa ocena co jest, a co nie, sprawdzoną i wiarygodną informacją pochodzącą z wiarygodnego źródła pozostaje pojęciem nieostrym i mogącym rodzić skrajne opinie, nie mniej jednak dla potrzeb niniejszej opinii niezbędne jest podjęcie próby ustalenia takich informacji). I tak, w oparciu o powszechnie dostępne informacje, można sformułować następujące twierdzenia:

- a. Podano do publicznej wiadomości, iż rozpoznany został nowy, nieznany dotychczas rodzaj wirusa zdefiniowany jako SARS-CoV-2 (COVID-19),
 1. dotychczas stosowane procedury medyczne dotyczące COVID-19, nie przewidywały stosowania szczepionek przeciw COVID-19,
 2. z zaprezentowanego planu szczepień przeciwko

COVID-19 oraz z informacji podanej przez Komisję Europejską wynika, że podana zostanie podwójna dawka tej samej szczepionki (pozostającej w fazie badań klinicznych) w bardzo krótkim okresie 21 dni (szczepionka praktycznie każdego z producentów w swoich założeniach zakłada dwie dawki w okresie 21 dni). Żaden z dotychczasowych programów szczepień nie przewidywał takiej procedury jako procedury standardowej. Przykładowo można wskazać, iż w przypadku szczepienia na tzw. „grypę sezonową” podawana jest wyłącznie jedna dawka.

3. **Nie zostały zakończone prace kliniczne nad żadną z warunkowo dopuszczanych szczepionek przeciw COVID-19.** W „Strategii UE dotyczącej szczepionek przeciwko COVID-19” Komisja Europejska wskazała, że: ***„Opracowanie szczepionki trwa zwykle ponad 10 lat. Wynika to z tego, że stworzenie bezpiecznej i skutecznej szczepionki to bardzo złożony proces. Duża część potencjalnych szczepionek nie przechodzi pomyślnie badań klinicznych.”*** W związku z tym zaznaczono, że Komisja Europejska korzystać będzie ze specjalnej, przyspieszonej procedury warunkowego dopuszczania szczepionek do obrotu. Dzięki tej specjalnej procedurze warunkowo dopuszczone do obrotu mogą zostać szczepionki, co do których producent nie przedstawił pełnych danych i w stosunku do których badania kliniczne nie zostały zakończone. W oparciu o tę procedurę Komisja Europejska nie wymaga, aby producenci szczepionek przeciw COVID-19 przed uzyskaniem warunkowego pozwolenia przedkładali komplet niezbędnych informacji. Informacje te muszą być dostarczone w określonych terminach (nawet kilkuletnich). Przykładowo, producenta pierwszej warunkowo dopuszczonej szczepionki BioNTech i Pfizer zobowiązano do przedłożenia w przyszłości m.in. następujących (brakujących obecnie) danych

(pozostałe brakujące dane wskazane zostały w Rozdziale II niniejszej opinii):

- b. W terminie do lipca 2021 roku konieczne jest przekazanie przez producenta dodatkowych danych dotyczących warunkowo dopuszczonej szczepionki, w celu zapewnienia pełnej charakterystyki substancji czynnej i produktu końcowego – **oznacza to, że Europejska Agencja Leków zatwierdziła, a Komisja Europejska warunkowo dopuściła do obrotu szczepionkę przeciw COVID-19 nie posiadając tak kluczowej informacji, jaką jest „pełna charakterystyka substancji czynnej i produktu końcowego” (szczepionki). Wydaje się, iż jest to kluczowa informacja, niezbędna do podjęcia świadomej zgody na poddanie się zabiegowi szczepienia.**
- c. W terminie do grudnia 2023 roku konieczne jest przedłożenie przez producenta raportu końcowego z badania klinicznego, w celu potwierdzenia skuteczności i bezpieczeństwa stosowania warunkowo dopuszczonej do obrotu szczepionki na COVID-19. ²⁴ – **jest to kolejny wymóg potwierdzający, że prace nad szczepionką warunkowo dopuszczoną do obrotu pozostają nadal w toku, tj. w dalszym ciągu prowadzone są badania kliniczne zmierzające m.in. do ustalenia skuteczności preparatu oraz ewentualnych niepożądanych skutków ubocznych (w tym poważnych) mogących powstać w dłuższym terminie. Producent warunkowo dopuszczonej szczepionki otrzymał 3 lata na przedłożenie raportu końcowego z badania klinicznego.**

Raport końcowy z badań klinicznych wydaje się tym bardziej pożądany, przed podjęciem świadomej decyzji o zgodzie na udział w szczepieniach, zważywszy m.in. na fakt, że w ramach „Strategii UE dotyczącej szczepionek przeciwko COVID-19” podjęto decyzję o zawieszeniu stosowania niektórych przepisów regulujących GMO w odniesieniu do szczepionek przeciwko COVID-19.” Zawieszenie przepisów o GMO uchwalone zostało w Rozporządzeniu Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2020/1043

r. w sprawie prowadzenia badań klinicznych (...) Zrezygnowano m.in. z monitorowania wpływu GMO na organizm człowieka, zrezygnowano z oceny ryzyka GMO w szczepionkach dla zdrowia ludzkiego.

Szczególnie twierdzenia zawarte w lit. b-d, wydają się istotne z punktu widzenia analizy art. 21 ust. 2 zd. 1 ustawy *zawodach lekarza i lekarza dentysty*, tj. analizy czy zaproponowana metoda jest nowa albo tylko częściowo wypróbowana. Pomimo zaobserwowania wielu skrajnych, często nawzajem wykluczających się opinii odnoszących się do wirusa COVID-19, wydaje się ponad wszelką wątpliwość, iż poza sporem pozostaje twierdzenie, że dotychczas w ramach przyjętych procedur nie podejmowano szczepień przeciwko COVID-19. Nie stosowano podwójnych szczepień tą samą szczepionką (pozostającą w fazie badań klinicznych) w tak krótkim odstępie czasowym (21 dni). Nie prowadzono masowych szczepień całego społeczeństwa preparatami, w stosunku do których nie zakończono badań klinicznych. Nie stosowano szczepionek, które spełniają definicje organizmów genetycznie zmodyfikowanych GMO (i to jeszcze przed ukończeniem badań klinicznych), w stosunku do których zrezygnowano m.in. z prowadzenia monitoringu wpływu GMO na organizm człowieka. Oznacza to, że planowane zabiegi masowych szczepień całego dorosłego społeczeństwa, szczepionkami jedynie warunkowo i tymczasowo dopuszczonymi do obrotu są „metodą nową”, w zwalczaniu czy też profilaktyce przeciwko wirusowi COVID-19.

Powyższe pozwala uznać, iż szczepienia w ramach tzw. Narodowego Programu Szczepień, w świetle obowiązującego prawa, są eksperymentem medycznym (a dokładnie eksperymentem leczniczym), gdyż zaproponowane działania mają polegać na zastosowaniu nowych lub tylko częściowo sprawdzonych metod profilaktycznych (zabieg szczepienia przeciw COVID19 preparatem pozostającym w fazie badań klinicznych).

W dalszej kolejności należy rozważyć, jaki jest prawnie dopuszczalny cel eksperymentu leczniczego. Odpowiedź na to

pytanie znajduje się w art. 21 ust. 2 zd. 1 ustawy *zawodach lekarza i lekarza dentysty*. Celem tym jest, zgodnie z w/w przepisem, „osiągnięcie bezpośredniej korzyści dla zdrowia osoby chorej.” Oznacza to, iż w eksperymencie leczniczym uczestniczyć może (za uprzednią zgodą) wyłącznie osoba chora, a eksperyment ten przeprowadzany jest wyłącznie w celu osiągnięcia bezpośredniej korzyści dla zdrowia uczestnika biorącego udział w eksperymencie. Dodatkowo zgodnie z art. 21 ust. 2 zd. 2 ustawy *zawodach lekarza i lekarza* eksperyment leczniczy może być przeprowadzony, jeżeli dotychczas stosowane metody nie są skuteczne albo jeżeli ich skuteczność nie jest wystarczająca.

W tym miejscu pojawia się istotny problem prawny w zakresie możliwości przeprowadzenia zaproponowanego Narodowego Programu Szczepień, który z założenia ma być programem masowych szczepień dorosłej części społeczeństwa. Proponowane szczepionki nie są lekiem – nie mają leczyć, a jedynie (według producentów) zapobiegać zachorowaniu w przyszłości. Oznacza to, iż szczepienia nie mają charakteru leczniczego, a jedynie profilaktyczny. Art. 21 ust. 2 ustawy *zawodach lekarza i lekarza dentysty* dopuszcza eksperyment leczniczy polegający na *wprowadzeniu nowych albo tylko częściowo wypróbowanych metod profilaktycznych w celu osiągnięcia bezpośredniej korzyści dla zdrowia osoby chorej*. Wydaje się jednak, iż przeprowadzenie eksperymentu leczniczego w stosunku do wirusa COVID-19 będzie bardzo utrudniony czy wręcz niemożliwy. Skoro bowiem cyt. powyżej przepis dopuszcza udział w eksperymencie leczniczym jedynie osoby chorej, to w sytuacji gdy będą przeciwwskazania medyczne do zaszczepienia osoby chorej (opinia nie rozstrzyga kwestii czy obniżenie odporności organizmu na skutek choroby wywołanej wirusem COVID-19, umożliwia szczepienie takiej osoby), to po jej wyzdrowieniu nie będzie możliwości przeprowadzenia szczepienia, gdyż powyższy przepis nie dopuszcza możliwości przeprowadzania eksperymentu leczniczego na osobie, która już wyzdrowiała (nawet w zakresie stosowania metody profilaktycznej). Eksperyment leczniczy, w

swoich założeniach jest, mówiąc kolokwialnie, ostatnią deską ratunku dla osoby chorej. Jeśli dotychczas stosowane metody profilaktyczne nie są skuteczne (choroba postępuje dalej) albo jeżeli ich skuteczność nie jest wystarczająca, to dopiero wówczas można skorzystać z procedury eksperymentu leczniczego. Jeśli choroba ustanie, to odpada prawna możliwość przeprowadzenia eksperymentu leczniczego, gdyż w świetle obowiązującego prawa nie jest to dopuszczalne.

Wydaje się, iż stosowanie nowej metody profilaktycznej w eksperymencie leczniczym, możliwe będzie jedynie w przypadku długotrwałych/przewlekłych chorób. Zastosowanie takiej metody (w ramach eksperymentu leczniczego), w stosunku do osoby przewlekłe chorej, może znajdować swoje uzasadnienie, gdyż osoba taka może oczekiwać, że np. po zastosowaniu nowej metody profilaktycznej w przyszłości objawy przewlekłej choroby nie nasilą się.

Powyższe oznacza, iż brak podstaw prawnych do przeprowadzenia Narodowego Programu Szczepień przeciw COVID-19, który z założenia ma być programem masowych szczepień (w skali do tej pory niespotykanej) dorosłej części społeczeństwa. Program ten przewiduje szczepienia także – a może przede wszystkim – osób zdrowych

(brak informacji o wyłączeniu tej kategorii osób z programu szczepień), a to w świetle powyższych okoliczności jest niedopuszczalne. Szczepionki wykorzystywane w tzw. Narodowym Programie Szczepień przeciw COVID-19 pozostają w fazie badań klinicznych i nieznany jest ich stopień bezpieczeństwa, w szczególności w zakresie ewentualnych, mogących wystąpić w późniejszym czasie, poważnych skutków ubocznych. Ponadto na czas badań nad tymi szczepionkami zawieszono przepisy odnoszące się do organizmów zmodyfikowanych genetycznie GMO, w tym przepisy, które regulują badania, obrót i wprowadzanie ich do organizmu człowieka. Zrezygnowano przy tym z monitorowania wpływu GMO na organizm człowieka, zrezygnowano z oceny ryzyka GMO w szczepionkach dla zdrowia ludzkiego. Producenci

warunkowo i tymczasowo dopuszczonych szczepionek przeciw

COVID-19, uzyskują warunkowe pozwolenie, bez podania pełnej charakterystyki substancji czynnej i produktu końcowego (mogą to uzupełnić w późniejszym czasie, już po zastosowaniu szczepionek u ludzi), **a więc zastosowanie takich szczepionek u ludzi, w świetle obowiązującego prawa, zawsze należy kwalifikować jako eksperyment medyczny przeprowadzany na ludziach (eksperyment leczniczy).**

Autor: Jakub Niezborala

Źródło: legaartis.pl

Rewolucja „macic”



Wreszcie komunistyczna rewolucja objawiła się również w naszym bantustanie i to w postaci podobnej do tej, w jakiej objawiła się u Naszego Najważniejszego Sojusznika.

Podobieństwa objawiają się w postaci operacji przygotowanej pod względem strategii taktyki, w postaci sprawnej organizacji, operatywnej i skoordynowanej propagandy, a także zaplecza przygotowanego wśród środowisk opiniotwórczych.

Oczywiście, oprócz tych podobieństw są też i różnice; o ile u Naszego Najważniejszego Sojusznika rola proletariatu zastępczego została powierzona Murzynom, to w naszym

bantustanie – podobnie jak na Białorusi – „kobietom”, czyli feministkom.

Oprócz tego różnice występują w celach; o ile celem rewolucji komunistycznej w Ameryce jest utrwalenie i zintytucjonalizowanie władzy żydokomuny nad amerykańskimi „gojami”, to w Polsce na plan pierwszy wysuwają się dwa cele. Zarówno Niemcom, jak i Żydom chodzi o zdestabilizowanie sytuacji w Polsce i pogrążenie jej w chaosie, ale w przypadku Niemiec ten chaos ma służyć zmianie obecnego rządu, będącego ekspozyturą Stronnictwa Amerykańsko-Żydowskiego na rząd złożony z folksdojców, który wycofałby Polskę z projektu Trójmorza.

Jak wielokrotnie wskazywałem, projekt Trójmorza, w przypadku dojścia do skutku, godziłby w dwa ważne interesy niemieckie.

Po pierwsze, podważałby niemiecką hegemonię w Europie, a po drugie – blokowałby budowę IV Rzeszy, w którą Niemcy tyle już zainwestowały. Najprostszym sposobem zablokowania tego projektu jest wycofanie z niego Polski, bez udziału której nie ma on żadnego sensu.

Trzeba zatem doprowadzić do zmiany ekipy, a ponieważ okazało się, że ani „walka o demokrację”, ani „walka o praworządność” nie są w stanie do tego doprowadzić, to podjęta została próba rzucenia na pierwszą linię frontu mięsa armatniego w postaci „kobiet”.

Organizatorom udało się skupić ich uwagę na „macicach”, toteż jestem pewien, że nie mają najmniejszego pojęcia, w czym biorą udział i myślą, że z tymi „macicami” to wszystko naprawdę. Na niemiecką rękę wskazuje między innymi coraz bardziej agresywna publicystyka niemieckich gazet dla Polaków w rodzaju „Newsweka”, skierowana na odcięcie narodu polskiego nawet od tej namiastki szlachty, jaką jest duchowieństwo katolickie.



Inna rzecz, że dostarczyło ono niemało pretekstów, najpierw pobłażliwie traktując łajdactwa agenturalne, a teraz – obyczajowe. Ale nawet gdyby tak nie było, to na taki zamiar wskazuje choćby to, że Kościół stał się pierwszym i do tej pory właściwie jedynym celem ataku „kobiet”. Jak wiadomo, naród odcięty nawet od takiej namiastki „szlachty”, będzie znacznie łatwiejszy do zoperowania, a przecież to właśnie nas czeka od strony żydowskiej, która rozłakomiła się na „roszczenia”.

Wskazuje na ten trop również zachowanie żydowskiej gazety dla Polaków pod redakcją Adama Michnika, która otwarcie realizuje leninowskie wskazania odnośnie organizatorskiej funkcji prasy i pod pretekstem „informacji” publikuje instrukcje dla demonstrantów i łobuzerii. Ważną poszlaką wskazującą na zatajoną żydowską rękę jest również deklaracja Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, finansowanej przez starego żydowskiego grandziarza finansowego Jerzego Sorosa. Po ogłoszeniu wyroku Trybunału Konstytucyjnego stwierdzającego niezgodność aborcji eugenicznej z konstytucją, wezwała ona sędziów i lekarzy, by tego wyroku w ogóle nie brali pod uwagę.

Bo detonatorem tego wybuchu był właśnie ten wyrok. Czy jego ogłoszenie akurat w momencie, gdy w Zjednoczonej Prawicy narasta kolejny kryzys, gdy rząd wpada w panikę na widok skutków swoich zarządzeń podjętych pod pretekstem epidemii i

gdy rolnicy blokują drogi w proteście przeciwko szaleństwu, jakim jest uchwalenie ustawy o ochronie zwierząt, demolującej znaczne segmenty rolnictwa, będącego jedyną chyba gałęzią gospodarki zdolną do konkutowania na rynkach międzynarodowych – tego oczywiście nie wiem, bo Naczelnik Państwa mi się nie zwierza, ale wykluczyć tego nie można z powodów o których niżej.

Teraz chciałbym skupić się na samym proteście. Przykro to powiedzieć, ale nie wystawia on najlepszego świadectwa spostrzegawczości większości kobiet. Wyrok bowiem stwierdzał to, co wynika z konstytucji, w obronie której te same środowiska jeszcze rok temu gotowe były się pokroić na kawałki. Skłania mnie to do podejrzeń, że nie o konstytucję tu chodzi, a nawet nie o „macice”, tylko po prostu o zmianę rządu – o której zresztą co bardziej szczere aktywistki coraz częściej przebąkują.

Charakterystyczną cechą obecnej akcji ulicznej jest nie tylko jej masowy charakter – co pokazuje, że organizatorzy musieli się napracować, by wszystko sprawiało wrażenie spontaniczności – ale również niespotykana dotąd w polskiej kulturze i obyczajowości wulgarność. Protesty organizowane są bowiem pod hasłem „WYPIERDALAĆ”, a co gorliwsze aktywistki, w rodzaju pani prof. Ingi Iwasiów, wykładającej na Uniwersytecie Szczecińskim „nauki humanistyczne”, dodatkowo nawołują, żeby też „JEBAĆ”.



Można odnieść wrażenie, że tego rodzaju język znajduje życzliwy rezonans nie tylko wśród wielu kobiet i dziewcząt, ale również – wśród młodych mężczyzn i chłopców – co stanowi potwierdzenie poglądu który od lat głoszę, że nie ma już jednolitego narodu polskiego, że historyczny naród polski od 1944 roku został zmuszony do dzielenia terytorium państwowego z polskojęzyczną wspólnotą rozbójniczą, która – jak się okazuje – mimo propagandy aborcji dochowała się liczного potomstwa.

Charakterystyczne jest również to, że akurat, gdy w związku z epidemią całe państwo zostało zakwalifikowane do „strefy czerwonej”, w której zabronione są zgromadzenia z udziałem powyżej 5 osób, gdzie młodzieży do lat 16 nie wolno wychodzić na ulice bez towarzystwa osoby dorosłej – na ulicach przewalają się tłumy aktywistów płci obojga – przeważnie młodocianych, którzy zresztą zachowują się szczególnie agresywnie, wdzierając się podczas nabożeństw do kościołów i proponując księżom, by pokazali im „macicę” – a policja w zasadzie zachowuje się biernie – chociaż w innej sytuacji, w przypadku braku „maseczki”, za delikwentem potrafi ruszyć w pościg aż pięć radiowozów.

W rezultacie kierujący Rotami Niepodległości Robert Bąkiewicz ogłosił utworzenie Straży Narodowej na bazie Straży Marszu Niepodległości, która chciałaby bronić łobuzerii dostępu do

kościółów. Chciałaby – bo stosunek Episkopatu do tej inicjatywy nie jest wcale jednoznaczny, nie mówiąc już, że na pewno nie entuzjastyczny. Widać, że z tej strony żadnego, nawet moralnego wsparcia nie będzie, więc nie ma co się na nikogo oglądać, tylko brać sprawy w swoje ręce.

Czas po temu najwyższy, bo rozwydrzone „kobiety” wykrzykują, że „to jest wojna”, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, że strony wojujące się nie przekrzykują, tylko zabijają i to w dodatku bez żadnej staroświeckiej rewerencji. Zatem przy bezradności rządu, w którym pojawiają się tendencje ugodowe i przy wynikającej stąd bierności struktur siłowych, najgorsze może myć dopiero przed nami.

Zawsze uważałem Naczelnika Państwa za wirtuoza intrygi, który co prawda prawie zawsze potyka się na końcu o własne nogi, ale same intrygi mota finezyjnie. Tak właśnie jest i w tym przypadku, kiedy udało mu się wypchnąć na pierwszą linię konfrontacji z wściekłymi „kobietami” Kościół katolicki, który, nawiasem mówiąc, zawsze był uważany przez żydokomunę za głównego, a właściwie – za jedyne przeciwnika.

Dodatkowego komizmu tej sytuacji dodaje okoliczność, że atakujące kościoły „kobiety”, najwyraźniej nie zdają sobie sprawy, że wpisują się w scenariusz nakreślony między innymi przez Naczelnika Państwa, tylko myślą, że robią mu na złość.

Wreszcie nie jest wykluczone, że Naczelnik Państwa celowo sprowokował durnice, żeby w ten sposób przeprowadzić operację zarządzania przez konflikt. Bezradność rządu wobec łobuzerii abdykacja państwa, które nie reaguje na paraliżowanie całych miast skłania do podejrzeń, że tak właśnie ma być, że chodzi o to, by rozzuchwalone bezkarnością dziwy zrobiły wreszcie coś okropnego, co – jeśli nawet nie odwróci od nich sympatii tej części opinii publicznej, która daje się uwodzić sloganami o „prawach kobiet” – to wprawi ją w konsternację, która może być sygnałem do reakcji stanowczej.

Jest to przypuszczenie wobec Naczelnika Państwa uprzejme, bo może też być tak, że już na nic nie czeka, tylko przygotowuje swój spektakularny upadek – żeby każdy pamiętał, co się wtedy wydarzyło

Autor: [Stanisław Michalkiewicz](#)

Jakie skutki wywołuje wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie warunków dopuszczalności aborcji – analiza Ordo Iuris



W związku z licznymi przekłamaniami co do wyroku Trybunału Konstytucyjnego ws. aborcji eugenicznej oraz obowiązujących przepisów prawa, Centrum Nauk Społecznych i Bioetyki Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris przygotowało analizę prawną, w której prostuje nieścisłe i fałszywe informacje na temat skutków wyroku Trybunału Konstytucyjnego, a także specyfiki wad letalnych, wokół których toczy się ożywiona debata społeczna i medialna.

[PRZECZYTAJ ANALIZĘ](#)

Nieprawdą jest, jakoby wraz z wejściem w życie wyroku Trybunału Konstytucyjnego życie i zdrowie kobiet stało się zagrożone. Przesłanki pozwalające na uchylenie konstytucyjnej ochrony życia dziecka, kiedy ciąża jest wynikiem czynu zabronionego lub kiedy stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia matki pozostają w mocy. W przypadku wystąpienia wad skomplikowanych lekarze mają szeroką swobodę działania na rzecz dobra pacjentki – z uwzględnieniem dobra dziecka, o ile jest to możliwe. Jeśli jednak nie jest to możliwe, nie powstają żadne przeszkody dla interwencji medycznej, mamy do czynienia bowiem z zagrożeniem równoważnych, prawnie chronionych wartości.

Wątpliwości wielu osób odbierających wyrok Trybunału Konstytucyjnego jako zagrożenie dla zdrowia kobiet mogą wynikać z niezrozumienia lub nieznajomości powyższych faktów, a także z braku rozeznania, czym są wady letalne, wokół których narosło najwięcej wątpliwości. W wielu przypadkach aborcje przeprowadzane były na podstawie jedynie podejrzenia niepełnosprawności. Co więcej, często za przesłankę do aborcji służą wady podlegające leczeniu. W 2019 roku 33% aborcji eugenicznych stanowiły te z powodu izolowanych lub mnogich wad somatycznych, z których wiele mogło nie być wadami letalnymi, czego jednak nie można stwierdzić ze względu na zbyt mało szczegółowy sposób zbierania danych. Jako dominujący typ wady wrodzonej fałszywie przedstawia się skrajnie ciężkie przypadki wyjątkowo rzadkich wad rozwojowych, zapominając, że najczęściej dziecko letalnie chore nie różni się znacznie wyglądem od zdrowego dziecka, a najcięższe przypadki nie dyskwalifikują interwencji medycznej ze względu na zagrożenie jakie stanowić mogą dla matki. Dyskurs krytyczny wobec orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego całkowicie ignoruje nie tylko negatywny wpływ, jaki na stan zdrowia psychicznego matki najczęściej ma doświadczenie aborcji, ale także możliwości medycyny paliatywnej i przede wszystkim – brutalność procedury aborcyjnej.

„Problemy podnoszone przez radykalnie lewicowe środowiska, które miałyby teoretycznie wynikać z wyroku TK, są w znaczącej mierze całkowicie fałszywe, a w części, w której dotyczą ewentualnych cierpień psychicznych kobiet, są w sposób nieuprawniony ekstrapolowany na wszystkie ciążę. Ze względu jednak na niezwykle małą liczbę przypadków, których realnie może dotyczyć ta argumentacja, na poziomie konstrukcji wytycznych dotyczących stosowania prawa, które tworzone będą po opublikowaniu wyroku TK, możliwe jest bezpośrednie, dokładne rozpoznanie sytuacji kobiet, których dotyczy problem. Ważne, żeby ustawodawca dopełnił tego rozpoznania, co powinno pozwolić na zakończenie sporu na płaszczyźnie merytorycznej i znalezienie rozwiązań najlepiej służących tego typu osobom” – komentuje dr Filip Furman, Dyrektor Centrum Nauk Społecznych i Bioetyki Instytutu Ordo Iuris.

Źródło:

ordoiuris.pl